

Hryniewiecki Udział kobiety, pol-  
skiej w rozwoju botaniki

F

23.058

BOLESŁAW HRYNIEWIECKI  
WARSZAWA

# Udział kobiety polskiej w rozwoju botaniki



1 9 3 3

---

Czcionkami Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85



BOLESŁAW HRYNIEWIECKI  
WARSZAWA

# Udział kobiety polskiej w rozwoju botaniki

Odbitka z „Czasopisma Przyrodniczego”, wydawnictwa  
Towarzystwa Przyrodniczego im. St. Staszica w Łodzi.  
Rocznik VII 1933, zeszyt 1—3, str. 1—17.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

1 9 3 3

Czcionkami Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85



23.058

211232/33

*Żonie mojej Janinie poświęcam.*

*Bolesław Hryniewiecki.*

*Warszawa, w lutym 1953 roku.*

## I. W ZARANIU DZIEJÓW

**W** rozwoju nauki wogóle i botaniki w szczególności w Polsce kobieta dopiero w ostatnich czasach zaczęła odgrywać pewną rolę. Jednakże w zamierzonej przeszłości, zanim zaczęło rozwijać się szkolnictwo i nauka, już nasi przodkowie zarówno mężczyźni, jak i kobiety, posiadali pewien zasób wiedzy o roślinach dzięki tym żyjącym w zamierzonej przeszłości czasach bezimiennym odkrywcom, którzy obcując blisko z przyrodą i czerpiąc z niej środki do życia, umieli ocenić odpowiednie właściwości roślin, odróżniać ich cechy rozpoznawcze i praktycznie je użytkować.

Zanim zaczęto uprawiać rolę i siał zboże, polskie kobiety zbierały rozmaite rośliny pokarmowe dziko rosnące np. spotykaną obficie nad wodami mannę (*Glyceria fluitans*): zbierano ją przetakami, suszono, otłukiwano w stępach i przyrządzano kaszę, a zwyczaj ten w wielu zapadłych kątach dotrwał aż do naszych czasów.

Opromieniona poezją fantastyczną postać „Lilli Wenedy“, ratującej nenufarmami ojca od śmierci głodowej, ma podkład realny w fakcie wykorzystywania przez kobiety pierwotne w bardzo szerokim zakresie kwiatów, pąków, korzeni i różnych części roślin jako surogatów pokarmowych w latach głodu.

W znajomości świata roślinnego kobieta w pewnym kierunku siłą rzeczy wyprzedziła mężczyznę. Gdy udziałem mężczyzny w zetknięciu się z przyrodą były przede wszystkim łowy, wymagające specjalnych uzdolnień: odwagi, siły, zręczności i obserwacji życia zwierząt, kobieta zbierała jagody, grzyby, owoce drzew, zapoznawała się z własnościami leczniczymi ziół, stosując je w praktyce. Za tę swą wiedzę pierwotną z pokolenia w pokolenie przechowywaną, nieraz posądzana o czary, była ofiarą zabobonów i okrucieństwa.

Gdy w w. XVI spolonizowany szwajcar dr. A. Schneeberger postanowił wydać katalog ziół leczniczych u nas w okolicach Krakowa dziko rosnących (w 1557 r.), zwrócił się do bab wiejskich, dowiadując się od nich nazw polskich. „Nie wstyd mi też“, pisze on „że byłem uczniem baby“.

Ta wiedza, z doświadczenia ludu zaczerpnięta, zwłaszcza dotycząca hodowli roślin w ogródkach i znajomości ziół lekarskich, oświetlona nieco krytycznie światłem nauki płynącym później z klasztorów i szkół stała się udziałem i kobiet z warstw wyższych.

Nie mieliśmy tak uczonej przeoryszy, jak owa niemiecka Hildegarda (Hildegardis de Pinguia) z klasztoru benedyktynek w Ruprechtsbergu koło Bingen, co cenne dzieło o ziołach leczniczych zostawiła (w w. XII) nie tylko na zasadzie Dioskorydesa, lecz i na zasadzie własnych doświadczeń i ówczesnych wiadomości z medycyny ludowej.

Lecz i u nas niejedna może ksiieni klasztoru, pani wielkiego dworu czy dziedziczka obszernych włości, zajmując się ogródkiem lub apteką posiadała pewien zasób wiadomości z hodowli roślin i znawstwo ziół leczniczych i pożytecznych.

## II. W POLSCE NIEPODLEGŁEJ

Mając przez długie wieki zamknięty dostęp do nauki, kobieta w dawnej Polsce na rozwój jej mogła wpływać o tyle, o ile była na stanowisku wysokim, roztaczając opiekę nad szkołami i uczonymi. Wszak wiemy, że klejnoty królowej Jadwigi pomogły do wznowienia Uniwersytetu Krakowskiego, dzieła Kazimierza Wielkiego, które przy końcu XIV w. stopniowo zamarło i wskrzeszone przez Władysława Jagiełłę w r. 1400 trwa dotąd.

Opiekowała się nową wszechnicą i królowa Sonka, którą kroniki nazywają „szczególną dobrodziejką“ (*benefactrix singularissima*); za jej przykładem idą i inni członkowie dynastji, jak np. księżna Aleksandra, która w r. 1460 ofiarowała dla Kolegium Większego naszyjnik złoty; tradycję pierwszych Jagiellonów podtrzymywała później i Anna, siostra Zygmunta Augusta.

„Rzecz także bardzo charakterystyczna“, pisze H. Barycz<sup>1)</sup>, „że wśród tych dobrodziejów Uniwersytetu spotykamy znaczny odsetek kobiet i to nie tylko z warstw możnowładczych (np. Katarzyna Mężykowa, żona wojewody ruskiego, Beata, wdowa po marszałku koronnym Dymitrze z Goraja, Katarzyna z Michałowa wdowa po kasztelanie krakowskim), lecz i proste mieszczki krakowskie i to nawet niepewnego pochodzenia polskiego (Dorota Jägerdorff)“.

Wybitną protektorką wiedzy botanicznej na dworze królewskim była Anna Wazówna (1568—1625), siostra rodzona króla Zygmunta III. „Wśród szarych i naogół bezkrwistych sylwetek kobiecych rodziny Wazów polskich“, pisze C. Lechicki<sup>2)</sup>, „stanowi Anna Wazówna zjawisko wyjątkowe. Łącząc urok osobisty i powab fizyczny (mimo braku wybitnej urody), wrażliwość i polot z inteligencją nieprzeciętną, żywość ruchów z żywością ducha, inauguruje galerję mecenasów epoki barokowej pomiędzy monarszego świata kobiecego w sposób równie świetny, jak niezwykły i swoisty“.

<sup>1)</sup> Rozwój i upadek Akademji Krakowskiej.— Kultura Staropolska. P.Ak.Um. Kraków 1932

<sup>2)</sup> Czesław Lechicki. Mecenas Zygmunta III i życie umysłowe na jego dworze. Wyd. Kasy im. Mianowskiego. Warszawa 1932. Str. VIII+323. Patrz str. 81—89.



Córka króla szwedzkiego Jana III, wychowana wraz z bratem przez matkę Katarzynę Jagiellonkę w wierze katolickiej, po jej śmierci (w r. 1585) przechodzi na kalwinizm pod wpływem otoczenia zwłaszcza macochy Gunili Bielke i do końca życia pozostaje wierną temu wyznaniu, staje się nawet podporą duchową dla licznych dysydentów w Polsce.

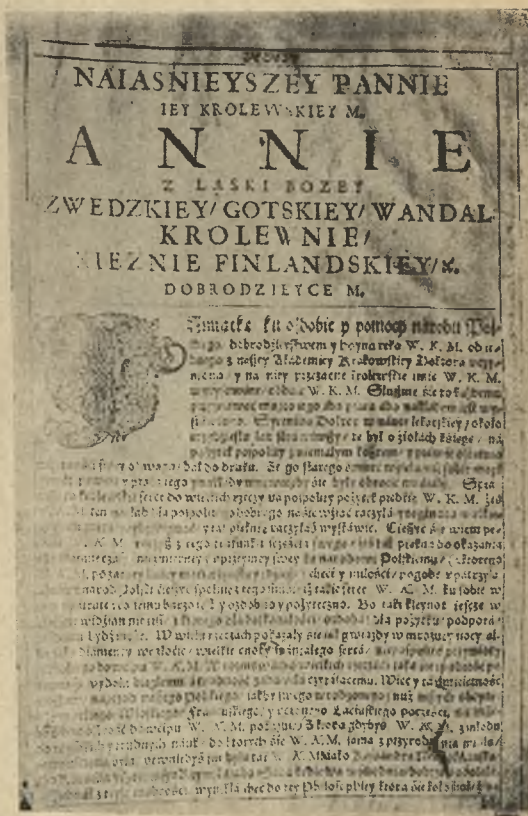
Wobec tego nie narzucała się swemu arcykatolickiemu bratu swą obecnością na dworze, gdzie bywała rzadkim, lecz przez to pożądanym gościem. Pomimo różnicy wiary Zygmunt był do niej bardzo przywiązany tak, że harmonji między rodzeństwem nic nie zakłóciło do końca życia.

W pierwszych latach swego pobytu w Polsce, królowna „Janusia“, tak zwana przez Annę Jagiellonkę, pozostaje pod opieką swej królewskiej ciotki, przebywając z nią razem przeważnie w Warszawie lub w Nowem Mieście-Korczynie. Od roku 1589—1592 i od 1595—98 dwukrotnie przebywa w Szwecji, grając tam bardzo aktywną rolę w obronie praw Zygmunta do tronu szwedzkiego. Po śmierci ciotki i zawarciu drugiego

małżeństwa przez Zygmunta z Konstancją Rakuską osiedla się na stałe w oddanych sobie starostwach niegrodowych gołubskim i brodnickim, położonych nad Drwęcą, w woj. Chełmińskim. Odnowiłszy dawne krzyżackie zamki, oddaje się ogrodnictwu, hodując kwiaty i pożyteczne rośliny w założonym przez siebie rozległym ogrodzie dookoła zamku gołubskiego. Studjując samorzutnie medycynę, własnoręcznie sporządzała z ziół różnych lekarstwa domowe i mikstury i w tej sztuce „dziwnie przodkowała“, jak świadczy jej i brata lekarz nadworny Gabrijel Joannicy. Zebrała również zielnik roślin leczniczych, który do końca XVIII w. był przechowywany w nieświeżkiem archiwum Radziwiłłów.

Lecz największą jej zasługą pozostanie pośmiertne wydanie cennego dzieła krakowskiego profesora dra Szymona Syreńskiego (Syrenjusza) (1540—1611) p. t. „Zielnik“ (w r. 1613).

Jest to olbrzymia księga in folio o przeszło 1500 stronach, bogato i dobrze ilustrowana a przedstawiająca sumiennie opracowany ówczesny dorobek naukowy dotyczący roślin leczniczych i ich zastosowania. Wydawca



*Dedykacja dzieła Syrenjusza królownie Annie Wazównie*

a zarazem zastępca Syrenjusza na katedrze dr. Gabriel Joannicy poprzedza to dzieło dedykacją świadczącą o zasługach królowy na polu botaniki, podkreślając jej wysokie wykształcenie, znajomość 6-ciu języków, nie wyłączając łacińskiego, jej „ostrość dowcipu“, „męstwo i odwagę“. Dzieło to posiadające dobre opisy roślin aczkolwiek zanadto przeładowane receptami zastosowań ziół w lecznictwie i niewolne od licznych błędów i ówczesnych przesądów lekarskich, w każdym razie jest najpoważniejszym na owe czasy wysiłkiem polskiej nauki na tym odcinku wiedzy.

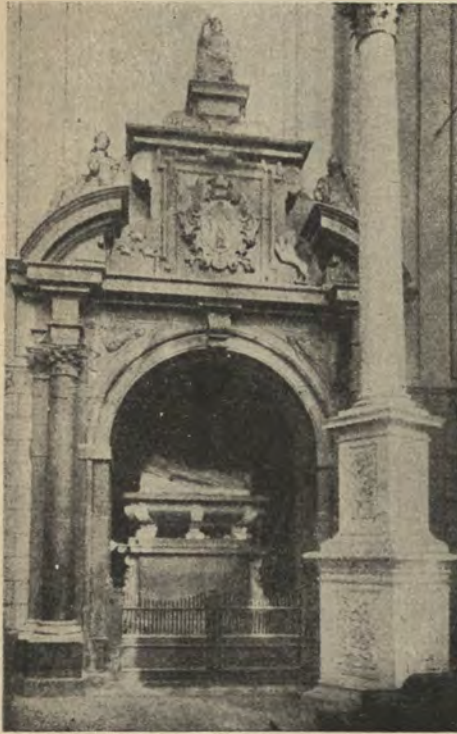
Możnej protektorce botaniki dedykowano i szereg innych dzieł. Poeci poświęcali jej wiersze panegiryczne, jak Andrzej Zbylitowski (1589), gdańszczanin Jan Rybiński (1591) i nadworny poeta ks. Stanisław Grochowski (1598); teologowie przesyłali swoje traktaty i to zarówno katolicy, jak ks. Jerzy Cezaryn (1612) w złudnej nadziei jej nawrócenia, jak i dysydenci, wdzięczni za opiekę, jak pastor S. Dambrowski z Wilna („Postylla chrześcijańska“) lub Samuel Bolestraszycki (1624) przekład dziełka francuskiego Piotra Moulins,

które było już po śmierci królowy (1627) spalone przez kata na stosie. Swęj pacjentce i protektorce poświęca również wspomniany dr. G. Joannicy pierwszą florę okolic Krakowa (1616).

W r. 1622 Zygmunt III ofiarował swej siostrze w dożywocie zrujnowany dwór książąt Mazowieckich na Solcu z ogrodem nad Wisłą, późniejszy „pałac Kazimierzowski“. Na tem miejscu, jak wiemy z katalogu roślin Marcina Bernharda (1652), istniał w 50 lat potem pierwszy Ogród Botaniczny w Warszawie. Kto wie, czy nie Anna Wazówna była inicjatorką założenia tego ogrodu, siostrzeniec zaś jej król Jan Kazimierz myśl tę w czyn potem wcielił.

Anna Wazówna zmarła w roku 1625. Pochowana uroczyście w roku 1656 w polfranciszkańskim (wtedy ewangelickim) kościele N. M. P. w Toruniu. Król Władysław IV wystawił potem ciotce wspaniałą grobowiec marmurowy w stylu wczesnego baroku.

Drugą taką protektorką nauk przyrodniczych już na schyłku naszego samodzielnego życia politycznego była księżna Anna z Sapiehów Jabłonowska, wojewodzina Bracławska (1727—1800). Była to kobieta niezwykle zdolna, wysoko wykształcona,



Grobowiec Anny Wazówny w Toruniu  
(Ze Sprawozd. Kom. Hist. Sztuki w r. 1900 Ak. Um. t. VII 1906)  
(J. Zieliński)

zamiłowana w naukach przyrodniczych, w licznych swych podróżach zagranicę miała widocznie oczy szeroko otwarte na zdobycze kultury, gdyż umiała je później na polski grunt przeszczepić.

Wczesnie owdowiawszy, zajęła się organizacją swoich dóbr olbrzymich w Kocku, Siemiatyczach i w Wysokiem: we własnej drukarni w Siemiatyczach wydała „Ustawy powszechne dla dóbr moich rządców“.

Dążąc do poprawy bytu swych poddanych, poszła w ślady innych wielkich filantropów, jak kanclerz Andrzej Zamoyski, ks. P. K. Brzostowski, relerendarz litewski, biskup Massalski, Joachim Chreptowicz i inni, wyzwalając swych włościan i wprowadzając takie reformy, żeby dać włościanom i mieszczanom dobrobyt oraz podnieść ich moralność.

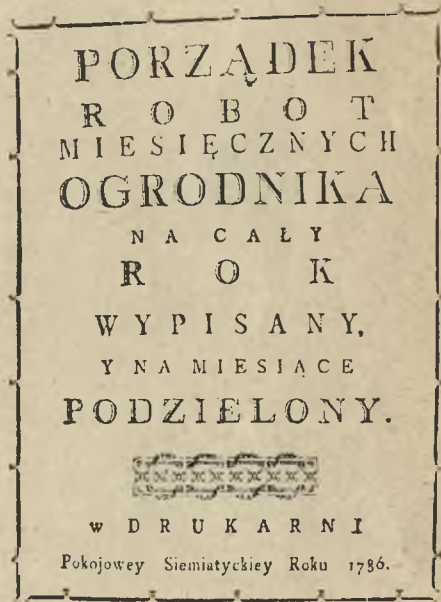
To też nie było czczem pochlebstwem, gdy pisał o niej ks. biskup I. Krasicki „*Wszystkim chłopom, mieszczanom tego losu żyćzę.*

*Jaki mają Wysokie, Kock i Siemiatycze“.*

Zamówiona w ogrodnictwie wydała w r. 1786 przeróbkę angielskiego pisarza Bradleya, przystosowaną do naszych potrzeb p.t. „Porządek robót miesięcznych ogrodnika, na cały rok wypisany i na miesiące podzielony“. (Nowe wydanie wyszło w następnym roku w Warszawie u Grölla). W swoich rezydencjach księżna posiadała wielkie pomarańczarnie i ciepłe szklarnie pełne żywych osobliwości, kochała się w kwiatach i nie żałowała na nie grosza.

„Porządek robót gospodarczych, podobnie jak Ustawy, pisane tylko dla Siemiatycz. musiały mieć rozgłos w kraju“, jak pisze jej biograf profesor Rostafiński<sup>1)</sup>. „i wpływać na rozpowszechnienie się wielu roślin. Do historii hodowli roślin są pierwszorzędnym dokumentem. Dowodzą też niepospolitego znanstwa swego autora w ogrodnictwie i hodowli roślin“. Ponadto księżna stworzyła w Siemiatyczach wspaniałe Muzeum przyrodnicze, które wraz z biblioteką zajmowało 5 wielkich sal. Jeżeli zważymy, że najświetniejsze w owych czasach Muséum d'histoire naturelle w Paryżu mieściło się w dwu salach, to musimy przyznać, że było ono zakrojone na szeroką miarę. Sprzedane, niestety, przez spadkobierców za częśćkę swej wartości za 50000 dukatów do Rosji, uległo rozproszeniu po zbiorach Moskwy i Petersburga a częściowo zagładzie podczas pożaru Moskwy.

Ciekawym a nieznanym przyczynkiem dotyczącym tego Muzeum jest niedużana próba uwiecznienia nazwiska wojewodziny Braclawskiej w nazwie rośliny „*Jablonowskaia*“. Roślina ta znaleziona na Ukrainie w woj. Braclawskim i odrysowana z natury jest, jak widać z załączonego tu rysunku, teratologicznym okazem ilustrującym zjawisko staśmienia (*fasciatio*) a za-



Karta tytułowa książki ogrodniczej wydanej przez ks. Anne Jablonowską w Siemiatyczach (Z. bibl. ord. Krasieuskich)

<sup>1)</sup> J. Rostafiński. Księżna wojewodzina Braclawska jako przyrodniczka. — Księga pam. ku czci B. Orzechowicza. T. II. Kraków 1916.

razem spiralnego skręcenia pędu jakiegoś gatunku, który wobec nienaukowego opisu i nieściśłego rysunku kwiatów (liczba płatków waha się od 4-eh do 7-u) nie da się ustalić (być może jest to jakiś gatunek niezapominajki — *Myosotis*). Wobec stosunków ks. Kluka z księżną A. Jabłonowską mimowoli przychodzi na myśl, czy to nie on chciał uwiecznić w nauce nazwisko swej możnej protektorki. Lecz myśl tę musimy odrzucić, gdyż, aczkolwiek ks. Kluk mógłby przy słabej znajomości w owe czasy teratologii roślin opisać taki okaz jako nowy gatunek czy też nawet rodzaj, lecz zrobiłby to lege artis; nie ograniczając się tylko do opisu zewnętrznego wyglądu łodygi i liści, przeprowadziłby według Linneusza analizę kwiatu, co pozwoliłoby wskazać miejsce rośliny w systemie; o tem pozostałby zresztą ślad w jego pismach.



*Jablonowskia caule subrotundato, foliis gladiolatis, fl(oris) rosaceis, longo pediculo insidentibus, unifl(oris), undiq(ue) caulem sparsim obvolventibus. Planta in Palatinatu Braklaw(iensi) Ukrainae inventa, et juxta nat(ura)lem faciem, ac magnitud(in)em, sed absq(ue) fructific(atio)nis notis, delineata ad Urbem incidenda missa est. Servatur in Mus(eo) hist(oriae) nat(uralis) Celsiss(im)-ae D. Annae e P(inci)piibus Saphiea, P(inci)piissae Jablonowski Palatinae Vid(uae) Braklawien(sis)*.

*Jablonowska, rzekomo nowy rodzaj rośliny, nazwanej na cześć ks. Amny Jablonowskiej*

Uczynił to, prawdopodobnie, ktoś słabo orientujący się w botanice. Że był to cudzoziemiec, świadczy napis łaciński pod rysunkiem, a zwłaszcza pisownia „Braclaw“ przez „k“ — Braklaw. Cudzoziemiec tylko mógł wymawiać „c“ w tym wyrazie jak „k“ i tę literę do łacińskiej pisowni wprowadzić. Prawdopodobnie mógł to być ogrodnik-planista przybyły w r. 1790 z Anglii — Mac Claire a zwany z polska Miklerem, który zakładał ogrody w siedzibach wielkopańskich na Podolu i Ukrainie i stamtąd mógł przysłać rysunek owej rośliny wiernie odтворzony lecz nienaukowo opisany.

Rysunek ten został, prawdopodobnie, przez księżnę-wojewodzinę wydany w postaci szytychu i rozdany znajomym, gdyż oprócz egzemplarza łaskawie dostarczonego mi przez dra Januarego Kołodziejczyka (rozm. 51×48 cm) istnieje analogiczny rysunek w zbiorach rycin króla Stanisława Augusta w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Rycina ta wprowadza jeszcze większe bałamuctwo, gdyż jest kolorowana: liście na zielono, kwiaty na niebiesko wbrew podpisowi, który mówi wyraźnie o kwiatach różowych („fl. rosaceis“<sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> Podpis pod rysunkiem (po usunięciu skrótów) brzmi: „*Jablonowskia caule subrotundato, oblongo, inverse pyramidalis, foliis gladiolatis, fl(oris) rosaceis, longo pediculo insidentibus, unifl(oris), undiq(ue) caulem sparsim obvolventibus. Planta in Palatinatu Braklaw(iensi) Ukrainae inventa, et juxta nat(ura)lem faciem, ac magnitud(in)em, sed absq(ue) fructific(atio)nis notis, delineata ad Urbem incidenda missa est. Servatur in Mus(eo) hist(oriae) nat(uralis) Celsiss(im)-ae D. Annae e P(inci)piibus Saphiea, P(inci)piissae Jablonowski Palatinae Vid(uae) Braklawien(sis)*“. W polskim przekładzie opis ten brzmi: „*Jablonow-*

Aczkolwiek więc rodzaj „*Jablonowska*” nie znalazł prawa obywatelstwa w nauce botaniki, epizod ten świadczy o wielkiem zainteresowaniu sprawami botaniki i gromadzeniu wszelkich dokumentów dotyczących naszej flory przez wojewodzinę Braclawską.

Gdy poznamy tę stronę działalności księżnej Jablonowskiej, wówczas dopiero wyjaśni się zagadka naszej chluby naukowej XVIII wieku ks. Krzysztofa Kluka. Skąd ten proboszcz z zapadłego kąta Podlasia, bez wyższego wykształcenia, mieszkający całe życie w Ciechanowcu, nie wychylający nigdy nosa poza granicę kraju, doszedł do takiego znawstwa nauk przyrodniczych, że mógł nas obdarzyć szeregiem cennych podręczników do zarówno botaniki, jak zoologii i mineralogji, stojących na wysokości zadania i stworzyć w postaci swego „*Dykeyonarza*” pierwszą naukową florę Polski? Po latach kompletnego zastoju w naukach przyrodniczych, od niego wszak zaczyna się naukowa botanika, naukowe leśnictwo i naukowe ogrodnictwo. Sąsiedztwo Siemiatycz i znajomość z księżną wojewodziną Braclawską wyjaśnia tę zagadkę. Bez tej biblioteki, bez tych zbiorów, bez zachęty, jaką stamtąd czerpał, nie mógłby skromny proboszcz Ciechanowiecki dokonać swego dzieła, z którego możemy być dumni.<sup>1)</sup>

Jeżeli dodamy, że księżna wojewodzina była gorącą patriotką i podczas powstania Kościuszkowskiego hojną ręką szafowała groszem dla tych, którzy zaciągali się w szeregi wojskowe, że poza dziełami Kluka niejedno jeszcze dzieło z innej dziedziny wyszło z jej inicjatywy, to musimy uchylić czoła przed jej wielką zasługą.

Żałować tylko należy, że podczas, gdy wizerunki wielu współczesnych jej pań wytwornych a swawolnych aż do znudzenia powtarzają się ciągle na łamach naszych wydawnictw, jej portretu ani nawet ryciny przypominającej rysy tej znakomitej Polki dotąd nie udało się odnaleźć.



Ks. Izabella z Flemingów Czartoryska (1745-1835)  
(Według szkicu Testoliniego z portretu Cosvaya  
z bibl. ord. Krasnińskich)

<sup>1)</sup> Januariusz Kołodziejczyk. Ks. Krzysztof Kluk.—Dzieła i twórczość.—Rozprawy Wydz. Mat.-Prz. Pol. Ak. Um. T. 69. B. Kraków 1932.

skia, roślina o pędzie zaokrąglonym, wydłużonym, odwrotnie piramidalnym, liściach mieczowatych, kwiatach różowych, długoszypułkowych, pojedynczych, w rozpiętych szeregach zewsząd pęd otaczających. Roślina znaleziona na Ukrainie, w woj. Braclawskiem, odrysowana według naturalnego wyglądu i wielkości, lecz bez cech owocowania, przesłana była do stolicy w celu zrobienia szkicu. Przechowuje się w Muzeum historii naturalnej J. Oświeconej Księżny Anny z książąt Sapiechów Jablonowskiej, wojewodziny Braclawskiej, wdowy”.

Wobec jej zasług dla nauki błędna nieco, choć nie są bez znaczenia, zasługi innych możnych pań z końca XVIII wieku, co stwarzając wspólnie parki przy swych rezydencjach i starając się rozmaitemi roślinami je ozdobić, przyczyniły się do rozwoju u nas ogrodnictwa parkowego. Ma w tym największą zasługę księżna Izabella z Flemingów Czartoryska, stwarzając park w Puławach, zaszczepiając w naszym społeczeństwie zamiłowanie do ogrodów i swoim przykładem zachęcając do tego bliskich i sąsiadów. Jej książka „Myśli różne o zakładaniu ogrodów“, która popularyzowała głównie idee anglika Reptona w dążeniu do tworzenia parków naturalnych, rozpowszechniała te myśli po wszystkich kraju zakątkach.



Karta tytułowa II-go wydania dzieła o ogrodach  
ks. I. Czartoryskiej

wieczowa przyozdobiła Natolin i t. d. Opieką tych pań cieszył się przybyły w r. 1790 z Anglii do Polski świetny ogrodnik-planista, artysta w swoim fachu Mac Claire zwany z polską Miklerem, o którym wspominałem już wyżej; stał się on doradcą zarówno Izabelli Czartoryskiej jak i Heleny Radziwiłłowej przy urządzeniu ich parków, a później stworzył mnóstwo parków angielskiego typu w polskich dworach na Ukrainie, Wołyniu i Podolu.

Ona zachęciła właścicieli puławskich do sadzenia drzew owocowych przy chatkach, dostarczając im szczepów z dobrych odmian, i tym sposobem założyła podwaliny pod owo sadownictwo na Powiślu od Puław do Kazimierza, stanowiące aż do ostatnich czasów jedno z głównych ognisk wytwórczości owocowej włościańskiej.<sup>1)</sup>

Izabellę Czartoryską zaczęły naśladować i inne możne panie z końca XVIII i początku XIX wieku, rywalizując z nią w zakładaniu pięknych parków i upiększaniu swoich rezydencji. Tak Helena z Przeździeckich Radziwiłłowa stwarza piękny park w Nieborowie i sławną „Arkadję“ pod Łowiczem, marszałkowa I. Lubomirska założyła park w Mokotowie.

Anna Dunin-Wąso-

<sup>1)</sup> E. Jankowski. Dzieje ogrodnictwa w Polsce. Warszawa, 1925.

Lecz żadna z tych dam z arystokracji nie wychodziła w swem zajęciu się ogrodnictwem poza chęć przystrojenia własnej siedziby i nie sięgała myślą głębiej ku protegowaniu tej nauki, skąd czerpała swą wiedzę ogrodnictwo. Dla takich rokokowych duszyczek pisano w owe czasy na schyłku XVIII i początku XIX stulecia swoistego rodzaju podręczniki p. t. „Botanika dla płci pięknej“, gdzie miast rzetelnej wiedzy podawano jakąś jej namiastkę, prowadzono, że się tak wyrażę, flirt z nauką.

### III. W CZASACH POROZBIOROWYCH

Na początku XIX wieku podczas wzmożonego ruchu na polu botaniki na terenie Wilna kobieta polska nie odegrała roli. Z pozostałych tylko rękopisów dowiadujemy się, że z zapamiętaniem studiowała florę krajową Aleksandra Wolfgang, córka znakomitego profesora farmacji i farmakognozji i dobrego znawcy flory Wileńskiej Jana Wolfganga. Przetłumaczyła ona snąc pod okiem ojca cenną monografię szwajcarskiego uczonego z Genewy J. P. S. Vaucher'a „O skrzypach“ (Wilno, 1826).



Z dzieła ks. I. Czartoryskiej

~~Lecz dzieło to, niestety, nie wyszło z druku.~~

Dopiero w ostatniej ćwierci XIX w. zaczyna się przejawiać coraz żywszy ruch w zajęciu się kobiety polskiej botaniką. Wobec zamkniętej drogi do uniwersytetów pozostawała jej droga studjów prywatnych lub samouctwa, a zdobyta w ten sposób wiedzę polska kobieta mogła zużytkować w dwojaki sposób: uprawiać popularyzację ulubionej nauki lub zbierać materiały florystyczne i pomagać w poznawaniu szaty roślinnej rodzinnego kraju, ogłaszając przyczynki samodzielne czy też dostarczając tych materiałów specjalistom i instytucjom naukowym.

W popularyzatorskiej działalności dawniejszych czasów wybija się na pierwszy plan nazwisko Marji Julji z Perłowskich Zaleskiej (1851—1889). Urodzona w Medwe-



Z dzieła ks. I. Czartoryskiej

dówce pod Czehrynem, wyszła za mąż za d-ra Seweryna Zaleskiego i mieszkała jakiś czas w Niemirowie i Kmieńcu na Podolu; w r. 1864 przeniosła się do Warszawy, gdzie była redaktorką „Wieczorów rodzinnych“. Jest ona autorką niezmiernie niegdyś popularnych „Wieczorów czwartkowych“ (1875) i „Obrazu świata roślinnego“ (1875) — książek zajmująco i z dużym talentem pedagogicznym napisanych, które dla ówczesnego pokolenia odegrały dużą rolę w sprawie popularyzacji wiedzy przyrodniczej i dla niejednego mogły być bodźcem do studjowania przyrody. W następnym dziesięcioleciu występuje na widownię innego rodzaju popularyzatorka w osobie Zofji Urbanowskiej (ur. w r. 1849) która



Marja ze Skirmuntów Twardowska (1858—1907),  
według kliszy udzielonej przez d-ra W. Sławińskiego

mając duży talent literacki pisze powieści fantastyczne, popularyzując jednocześnie pewne zjawiska przyrody np. życie owadów (w powieści „Gucio zaczarowany“, 1884) lub szatę roślinną Tatr (w powieści „Róża bez kolców“, 1905).

Wzmógł się na polu florystyki ruch rozpoczął się u nas od czasu, gdy w Warszawie powstał „Pamiętnik Fizyograficzny“ (1881), gromadzący materiały do flory krajowej i zaczął wychodzić „Wszelświat“ (1882), popularyzujący wiedzę przyrodniczą.

Rzecz charakterystyczna — podczas gdy na łamach „Pamiętnika Fizyograficznego“ ukazuje się szereg przyczynków florystycznych, ogłaszanych przez kobiety — na terenie zaboru austriackiego,

gdzie już w r. 1867 powstaje Komisja Fizjograficzna, pracująca od r. 1872 pod egidą Krakowskiej Akademii Umiejętności, gdzie w r. 1875 powstaje we Lwowie czasopismo przyrodnicze „Kosmos“, gdzie działają 2 uniwersytety z polskim językiem wykładowym, przez lat przeszło 40 kobiety nie grają żadnej roli w badaniu szaty roślinnej lub choćby w dostarczaniu materiałów.



Na czoło florystek polskich wybija się Marja Twardowska Skirmuntówna z domu (1858—1907). Ogłasza ona szereg cennyh przyczynków florystycznych (od r. 1885) z terenów dotąd słabo zbadanych, jak okolice jej majątków — Szemetowszczyzny w Wileńszczyźnie i Weleńnicy na Polesiu, pisze notatki o florze pow. Mozyrskiego, zbiera i oznacza nawet niższe organizmy, jak śluzowce, wydobywa na światło dzienne stary zielnik prof. J. Wolfganga, a jednocześnie, śledząc ruch naukowy za granicą, od czasu do czasu zwraca uwagę na jakieś ciekawe odkrycie czy artykuł i dzieli się tem z czytelnikami „Wszechświata“, popularyzując zdobycze botaniki.



*Anna Missunińska (1868—1921)  
według fotografii dostarczonej przez  
prof. dr. Tad. Wiśnińskiego*

Na terenie Królestwa Polskiego zbiera materiały florystyczne (w r. 1885) Marja Hemplówna w Opatowskim nad Wisłą i w Lubelszczyźnie (w Hrubieszowskim); florę Wołynia bada w r. 1891 Anna Mochlińska; florę pow. Dziśnieńskiego w okolicach Głębokiego opracowuje w latach 1892 i 1895 pochodząca z Witebszczyzny Anna Missunińska

(1868—1921), która, otrzymawszy wyższe wykształcenie na Kursach Żeńskich w Moskwie, pracuje z powodzeniem naukowo w dziedzinie geologii, zdobywszy stanowisko samodzielne, lecz, niestety, nie mogąc wrócić do ojczyzny, umiera w ciężkich warunkach życia w Moskwie w r. 1921.

Drobny tylko przyczynek do flory okolic Wilna (1891) ogłosiła Tekla Symonowiczówna (1858—1900), lecz pozostawiła ona piękną kartę nie tylko jako nauczycielka-polka a później kierowniczką szkoły prywatnej dla dziewcząt na placówce najwięcej zagrożonej, lecz jako



*Tekla Symonowiczówna (1858—1900)  
w/g kliszy udzielonej przez d-ra W. Słamińskiego*

jednocześnie niestrudzona zbieraczka zielników, co czyniła z wielkiem zapałem i zamiłowaniem, obdarzając nimi instytucje polskie i obce.

Niestrudzonemu badaczowi naszej flory, jakim był przed laty 40-oma Kazimierz Łapczyński, pomagają niektóre kobiety, np. Wanda Pławińska przesyła mu zielnik roślin kubańskich, które on oznacza, to znów czytamy, że niejakie panny Zawadzkińskie z Warszawy znalazły Linneę (zimoziół) koło Jabłonnym i dostarczyły mu okazów tej niezwyklej rzadkiej borealnej rośliny.

Gdy następnie powstała myśl, żeby pogłębić nasze badania florystyczne i zadokumentować w muzeach zagranicznych naszą na tem polu działalność przez wydawanie „Zielnika Flory Polskiej“ (Flora polonica exsiccata) z terenu ziem dawnej Polski, to chociaż na czele tego przedsięwzięcia stanęli lwowscy profesorowie A. Rehman i E. Wołoszczak, lecz duszą jego stał się dr. Władysław Dybowski (brat Benedykta) z Niankowa w Nowogródce, który skupił dokoła siebie do pomocy szereg niewiast kresowych. Po W. Dybowskim najwięcej roślin do tego zielnika dostarczyła Tekla Symonowiczówna (106 gatunków) z Wileńszczyzny i Lidzkiego, następnie Marja Twardowska z Poleśia (54 gat.), Ewa Rudominówna (35 gat.) z Wilkomierskiego i Święciańskiego, Adela Markiewiczówna (15 gat.) z Żywotówki (pow. Lipowiecki) na Ukrainie, Anna Dybowska (5), Aleksandra (4), Emilja (6) i Jadwiga (5) Lipnickie z Nowogródki. Ogółem na 29 współpracowników tego wydawnictwa, które, wychodząc od r. 1895 do 1901 zawarło 1000 gatunków, było 8 kobiet, które dostarczyły 29% całego materiału. Ślad kulturowy zainteresowań florą okolic Wilna znajduje się również w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Wilnie w postaci zielników Józefiny Burhardtówny (ur. 20. VIII. 1880 zm. 26. IX. 1909) i Marji Staniewiczówny.

Miały te niewiasty kresowe dobre zrozumienie potrzeb naszej kultury i szeroki gest, gdy darowały swoje zbiory placówkom, gdzie mogły się one przydać, jak np. M. Twardowska Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, gdzie wówczas nie było żadnego mężczyzny Polaka, któryby takie zbiory gromadził, lub jak T. Symonowiczówna Muzeum Czeskiemu w Pradze, zacieśniając węzły pobratymstwa, dokumentując świadectwo polskiej pracy z grodu, gdzie w owe czasy nie wolno było publicznie mówić po polsku.

Pod koniec XIX wieku zaczynają się przed kobietą ląknącą wiedzy otwierać nowe drogi wykształcenia uniwersyteckiego. Pierwsze pionierki na tem polu, które po przewyciężeniu licznych trudności, piętrzących się dokoła, wyjeżdżały zagranicę, przyciągała nie tyle może naukowa co chlebobojna strona posiadania dyplomu uniwersyteckiego: stąd najwięcej zwolenniczek miała medycyna. Do studjowania naukowego botaniki nie było dużo amateerek.

Pierwszą pionierką na tem polu w dziedzinie poważnych studjów nad anatomją i fizjologją roślin była Gabryela Balicka-Iwanowska. Widzimy ją pracującą kolejno w różnych pracowniach zagranicznych. Po gruntownych studjach w Genewie pod kierunkiem prof. R. Chodat'a bada tam anatomję systematyczną rodziny kosaćco-

watych (*Iridaceae*) (w r. 1892 i 93), to znów widzimy ją w Monachjum u znakomitego prof. Goebela, gdzie wykańcza pracę embriologiczną nad rozwojem worka zarodkowego u niektórych zrosłopłatkowych (1899), to znów pracuje w Krakowie pod kierunkiem prof. E. Godlewskiego nad zagadnieniami fizjologicznymi przemiany materji białkowych i węglowodanów w roślinie (1903 i 1906), a chociaż później, zostawszy posłanką, zerwała już z botaniką dla polityki, pozostawia jednak kilka cennych kart w dziejach botaniki.

W tej samej pracowni prof. E. Godlewskiego pracuje i ogłasza w r. 1910 Helena z Choynowskich Krzemieniewska cenną pracę, rozszerzając zagadnienie podjęte przez męża w jego studiach nad tak zw. *Azotobacterem*, organizmem asymilującym azot z powietrza.

Gdy powraca do kraju z dalekiej Jawy genialny nasz uczony prof. Marjan Raciborski, zajmując kolejno katedry w Dublinach, Lwowie i Krakowie, dokoła niego zbiera się plejada uczniów, a nie brak też i uczennic.

Niektóre szybko specjalizują się w pewnej dziedzinie, jak Jadwiga Wołoszyńska w dziedzinie algologii, jak Flora Lilienfeldówna w dziedzinie znawstwa mszaków-wątrobowców (*Hepaticae*). Toteż, gdy w r. 1910 prof. M. Raciborski przystępuje do nowego wydawnictwa zielnikowego p. t. „Rośliny polskie”, ma już w wymienionych wyżej uczennicach wykwalifikowane pomocnice, którym może już powierzyć wymienione dwa działy, prócz tego do zielnika dostarczają nieco okazów i niektóre inne kobiety, choć w znikomej ilości gatunków (1 do 3). (M. Chmielińska, M. i S. Fiedlerówny, H. Matlakówna, M. d'Abancourt Wirstleinowa, H. Żurawska).

Od roku 1910 w „Kosmosie”, a od roku 1911 i na łamach Sprawozdań Komisji Fizjograficznej Akademji Umiejętności zaczynają zjawiać się przyczynki florystyczne wykonane przez kobiety, jak prace J. Wołoszyńskiej i F. Lilienfeldówny, notatki florystyczne Jadwigi Wodzińskiej (1911), lub opracowanie grzybów zebranych na Białej Rusi wykonane w pracowni prof. E. Janczewskiego przez Annę Kastory (1912).

W Warszawie nie zanika i w czasie wojny praca naukowa, gdyż wychodzą tomy „Pamiętnika Fizjograficznego”, gdzie Zofja Zwiigbaumówna (w r. 1916 i 1918) opracowuje grzyby pasorzytnicze, wywołujące choroby roślin.

Do tych nazwisk kobiet ogłaszających w epoce poprzedzającej nasza niepodległość przyczynki naukowe możemy dodać parę nazwisk zasłużonych popularyzaterek, jak Marja z Arctów Golczewska (1872—1913), która po studiach odbytych w Krakowie wypuściła w świat szereg cennych książeczek i atlasików popularyzujących botanikę, a zwłaszcza dobrze pomyślany podręcznik dla szkół średnich, który w nowych wydaniach znacznie zmienionych i rozszerzonych (pod red. J. i T. Kołodziejczyków) przetrwał do naszych czasów, jak Wanda Haberkantówna (1871—1930), zasłużona pedagogiczka i utalentowana popularyzatorka.

Gdy po wojnie otworzyły się podwoje 5-ciu uniwersytetów polskich, kobiety napłynęły do nich masowo; zwłaszcza botanika stała się przedmiotem przyciągającym ich znaczną ilość. Dziś w 15-ym roku niepodległości mamy już długi szereg wykwalifikowanych pracowniczek naukowych na tem polu, niektóre zaś zdobyły już sobie imię w nauce, zajmując stanowiska odpowiedzialne.

Z książki adresowej botaników całego świata, jaka niedawno zjawiała się na półkach księgarskich (International Address Book of Botanists. London 1931)<sup>1)</sup> po zrobieniu odpowiednich obliczeń możemy dowiedzieć się, że w armji 11.114 osób pracujących na całym świecie w dziedzinie botaniki jest 1386 kobiet — 12%, w Polsce zaś stojącej na 11-em miejscu w stosunku do ilości botaników i na 20-em w stosunku do ogółu ludności mamy zarejestrowanych osób 229, w tej liczbie kobiet 73, t. j. 32%.

Co do udziału kobiet w ruchu naukowym w dziedzinie botaniki wybijamy się na jedno z pierwszych miejsc w świecie, ustępując nieco jedynie Sowietom (33%), liczbowo ustępując tylko trzem bogatym w ludność państwom — Stanom Zjednoczonym, Rosji i Anglii.

Rzecz ciekawa, że tego pędu kobiety do pracy naukowej niema w innych krajach słowiańskich: w Czechach jest zarejestrowana 1 botaniczka, w Jugosławji jedna, w Bułgarji zaś niema żadnej.

Liczba kobiet pracujących w botanice w poszczególnych krajach przedstawia się w następujący sposób:

1) Stany Zjednoczone A. P. — 463, 2) Unja Sowiecka — 348, 3) Anglja — 166, 4) Polska — 73, 5) Holandja — 72, 6) Italja — 31, Niemcy — 26, 8) Francja — 25, 9) Afryka Poł. i Belgja po 23, 10) Austrja — 15, 11) Kanada — 14, 12) Australja — 13, 13) Szwajcarja — 12, 14) Nowa Zelandja i wyspy Hawajskie po 8, 15) Szwecja i Norwegja po 7, 16) Danja, Węgry po 5, 17) Łotwa i Rumunja po 4, 18) Estonja, Finlandja, Irlandja, Japonja i Algier po 3, 19) Czechosłowacja — 2, 20) Grecja, Hiszpanja, Portugalja, Jugosławja, Luksemburg, Brazylja, Kolumbja, Kongo i Uganda po 1. Brak kobiet pracujących na polu botaniki w wielu państwach pozaeuropejskich i w kolonjach. Z państw europejskich niema botaniczek wcale w Bułgarji, Litwie i Turcji.

Jeżeli obliczymy, jaki odsetek stanowią kobiety do ogółu pracujących w botanice osób, otrzymamy następujący szereg:

1) Unja Sowiecka — 33%, 2) Polska — 32%, 3) Afryka Południowa — 31%, 4) Holandja — 25%, 5) Anglja i Łotwa po 17%, 6) Nowa Zelandja i Belgja po 16%, 7) Stany Zjednoczone A. P. — 14%, 8) Italja i wyspy Hawajskie — 13%, 9) Estonja — 11%, 10) Algier — 10%. 11) Australja, Irlandja i Norwegja — 8%, 12) Kanada — 7%, 13) Austrja i Rumunja — 6%, 14) Danja — 5%, 15) Francja, Japonja, Grecja, Szwajcarja — 4%, 16) Niemcy, Jugosławja, Portuga-

<sup>1)</sup> Patrz referat w wydawnictwie p. t. „Nauka Polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój. T. XV. 1952. Wyd. Kasy im. Mianowskiego. Str. 417—422.

Ija — 3%, 17) Węgry — 2,5%, 18) Finlandja i Szwecja — 2%, 19) Hiszpanja — 1,5%, Czechosłowacja i Brazylja — 1%.

Jeżeli porównamy stosunek ilości kobiet pracujących w dziedzinie botaniki do liczby ludności danego kraju, to pierwsze miejsce zajmie Holandja.

Duża ilość pracujących tam na polu botaniki kobiet, jak również i w Anglii, da się wytłumaczyć wielkim popytem na botaników w kolonjach, dokąd udają się sami mężczyźni; stąd kobiety łatwiej otrzymują w kraju pomocnicze stanowiska naukowe asystentek, kustoszek, laborantek, a nawet i katedry profesorskie.

U nas w czasach powojennych w naszym zbiedniałem społeczeństwie wobec silnej walki o byt coraz mniej mężczyzn myśli o tak idealnych celach, jak praca naukowa i, gdyby nie wysiłki Funduszu Kultury Narodowej, nasza praca naukowa prędkoby wyjałowiała; natomiast kobiety spragnione wiedzy ruszyły lawą do uniwersytetów, nie zaprzatając sobie na razie głowy zagadnieniami przyszłości, zadowalniając się nieraz i skromnymi stanowiskami, jako szczytem swych marzeń w tej dziedzinie, do której jej poprzedniczki nie miały wcale dostępu. Nic więc dziwnego, że botanika, z natury rzeczy pociągająca wiele kobiet, znalazła u nas tak wiele adeptek. To samo widzimy u nas jeszcze w większym stopniu na polu botaniki stosowanej, zarówno na Wydziale Ogrodniczym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, jak i na Wydziale Farmaceutycznym Uniwersytetu Warszawskiego kobiety są w znacznej większości.

W pracy naukowej kobiety, choć brak im przeważnie inicjatywy i samodzielności, górują często nad mężczyzną w tych dziedzinach, gdzie trzeba precyzyjności i cierpliwości. A przecież, jeżeli wierzyć Buffonowi „genjusz to... cierpliwość“! Nie wnikajmy w słuszność aforyzmu, gdyż dla wielu osób zarówno mężczyzn jak kobiet może on być pociechą. Wśród mnóstwa pracowniczek w dziedzinie botaniki mamy już szereg takich, które, jak wspomniałem, zajęły już wybitne stanowisko.

Tak uczennica prof. E. Godlewskiego pani dr. Helena Krzemieniewska, pracując na podobieństwo małżonków Curie, wspólnie z mężem Sewerynem, profesorem Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie odkrywa wraz z nim nową metodę wyosabniania z ziemi mało znanych mikroorganizmów, tak zw. miksobakteryj, co pozwala im posunąć znacznie naszą wiedzę o tych organizmach; za te doniosłe studia w dziedzinie mikrobiologii małżonkowie Krzemieniewscy zostają wyróżnieni przed paru laty nagrodą naukową miasta Lwowa. Trzeba zauważyć, że coraz więcej mamy już takich par małżeńskich, pracujących razem w dziedzinie botaniki.

Z dwóch wymienionych wyżej uczennic prof. M. Raciborskiego dr. Jadwiga Wołoszyńska zdobyła sobie wybitne imię naukowe w dziedzinie algologii i hydrobiologii, zwłaszcza jako znawczyni planktonu<sup>1)</sup> i tak zwanych bruzdnic (*Peridinea*e). Rzecz ciekawa, że ekspedycja niemiecka badająca jezioro Victoria w Afryce jej powierzyła oznaczenie planktonu, przywiezionego stamtąd; dziś

<sup>1)</sup> Mikroorganizmy zawieszony w wodzie.

jest ona już profesorem na Uniwersytecie Jagiellońskim, prowadząc tam wykłady dla farmaceutów i zdobywszy sobie samodzielną pracownię, poświęconą algologii.

Drugą uczennicą prof. Raciborskiego dr. Flora Lilienfeldówna, przerzuciwszy się od wątrobowców do studjów nad genetyką, zdobyła sobie stanowisko w Berlińskim Instytucie Badawczym pod kierownictwem prof. Corrensa i w przededniu habilitacji we Lwowie została z polecenia tegoż profesora wydelegowana do Japonji w zaszczytnej misji zorganizowania tam studjów genetycznych.

W tej samej dziedzinie genetyki zdobyła sobie imię dr. Marja Skalińska studjami nad mieszańcami tytoniu, petunji i orlików. Wychowanka uniwersytetów szwajcarskich pracowała z początku w dziedzinie zoologii, by oddać się pracy nad genetyką pod kierunkiem prof. E. Malinowskiego, a dziś jest profesorem botaniki w Wolnej Wszechnicy w Warszawie i kierowniczką Stacji genetycznej w Morach, gdzie obecnie prowadzi ciekawe studja nad lewkonjami.

Z dziedziny geografji roślin habilitowała się w Krakowie uczennica prof. W. Szafera dr. Aniela Kozłowska, autorka prac fitogeograficznych dotyczących zbiorowisk roślin skalnych i stepowych w Małopolsce oraz większej monografji dotyczącej roślin stepowych wogóle. Badania jej nad zbożami kopalnemi i węglami z jaskiń Ojcowa rzuciły nieco światła na dzieje naszej flory; dziś jest kierowniczką działu botanicznego w Muzeum Śląskiem w Katowicach.

Nawet w dziedzinie, zdawało się, tak mało dostępnej dla kobiet, jak prace eksploratorskie w terenach dalekich, napół dzikich możemy się pochłubić dzielną pracowniczką w osobie pani Hanny Czeczotowej, której zawdzięczamy pracę o elemencie atlantyckim we florze polskiej, i która podróżując ze swym mężem ś. p. Henrykiem Czeczottem, inżynierem - górnikiem, profesorem Akademji Górniczej w Krakowie, po bezdrożach Azji Mniejszej, przywiozła z tego mało znanego kraju bogaty zielnik, z niemałym trudem zdążyła go naukowo opracować w najlepszych instytucjach Europy, posiadających tego rodzaju zbiory i obecnie wykończyła dzieło o florze Azji Mniejszej, gdzie opisuje kilkadziesiąt nowych gatunków. Życzyćby należało, żeby to dzieło utrwalające imię Polski na terenie nowym znalazło rychło wydawców w której z polskich instytucyj naukowych. Obok tych utalentowanych pracowniczek, które już wybiły się, mamy już spory zastęp dzielnych jednostek, z których niektóre może załbysną niedługo.

Duża ich ilość zadawała się jedną pracą naukową w życiu — pracą doktorską, zajmąwszy się następnie działalnością pedagogiczną, lecz utrzymując i nadal kontakt z nauką przez Polskie Towarzystwo Botaniczne; przyczyniają się one do wytworzenia atmosfery naukowej i podniesienia poziomu nauczycielstwa. Inne i po ukończeniu Uniwersytetu utrzymują o ile możności kontakt z nauką.

Dziś możemy powiedzieć, że niema już dziedziny botaniki, w którejby u nas nie pracowały kobiety.

W tym wyścigu pracy kobiety polskiej w nowej dla niej dziedzinie nie brak i ofiar, które śmierć zabrała. Wspomnę o przedwcześnie zgasłej

uczennicy Halinie z Kowalskich Ryppowej (1899—1927). Miała ona odpowiednie zdolności i duże zamiłowanie do pracy naukowej i zapo-  
 wiadła się jako poważna pracowniczka w dziedzinie algologii, zdążywszy  
 ogłosić dwie prace naukowe dotyczące  
 glonów Besarabji i okolic jeziora Wigier-  
 skiego, gdzie wyróżniła i opisała kilka  
 nowych nieznanych dotąd gatunków.

W roku ubiegłym zmarła ceniona pra-  
 cowniczka w dziedzinie mikologii i lito-  
 patologii inż. sadownictwa Wanda Ko-  
 nopacka (1886—1932). Po ukończeniu  
 kursów Miłkowskiego pracowała w ciągu  
 lat sześciu od r. 1918 w charakterze  
 asystentki pod kierownictwem profesora  
 J. Trzebińskiego w Wydziale ochrony  
 roślin w Instytucie Naukowym Gospodar-  
 stwa Wiejskiego w Puławach, od r. 1924  
 w ciągu lat ośmiu była asystentką w Za-  
 kładzie Fitopatologii Szk. G. Gosp. Wiejsk.  
 w Warszawie, ostatnio zaś zajęła stano-  
 wisko fitopatologa w Zakładzie Doświad-  
 czalnym Leśnym w Warszawie. Ogłosiła  
 drukiem 9 prac, rozszerzając nasze wiado-  
 mości o grzybach pasorzytniczych, zwa-  
 szcza okolic Puław, Kazimierza i Skiernie-  
 wic, badała choroby zbożowe, lnu, róży i sosny i opisała jeden nowy  
 gatunek grzyba pasorzytniczego na liściach buka.



*Halina z Kowalskich Ryppowa  
 (1899—1927)*

Czy ten masowy pęd w kierunku stu-  
 djów botanicznych, jaki wykazała powo-  
 jenna kobieta polska w dziedzinie bota-  
 niki, jest zjawiskiem przemijającym czy  
 trwałym, przyszłość pokaże. W każdym  
 razie jeżeli tylko niewielka ilość wybi-  
 je się na stanowiska czołowe, duża ilość  
 kobiet o wyższym wykształceniu bota-  
 nicznym, rozsiana po kraju, przyczynić  
 się może waleń do szybkich postępów  
 w poznaniu szaty roślinnej naszego kraju,  
 do poznania różnic regionalnych, pozna-  
 nia zasiegów i zasobów naszych ziół  
 leczniczych, do walki skutecznej ze szkod-  
 nikami roślin, inwentaryzacji zabytków  
 przyrody, podniesienia naszego muzeal-  
 nictwa przez umiejętne gromadzenie oka-  
 zów. Są to wszystko prace wymagające  
 wysiłku zbiorowego.



*Wanda Konopacka (1886—1932)*

Jeżeli w czasach największej niewoli na-  
 sze kobiety, zwłaszcza kresowe, zdobywały  
 się na wysiłek, posuwający naprzód poznanie przyrody naszego kraju,  
 tembardziej dziś można mieć nadzieję, że liczba pracowniczek na tem  
 polu stale wzrastać będzie.













